

POCZĄTKI MILICJI NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Uchwała Biura Politycznego KC PPR z 10 stycznia 1945 r. stanowiła, że w celu zbudowania struktur milicji na tereny zajmowane przez Armię Czerwoną należy wysyłać specjalne grupy operacyjne. Dwa dni po wyzwoleniu, 29 stycznia 1945 r. do Katowic przybyła grupa operacyjna Milicji Obywatelskiej.

Płk Antoni Bolesta, jeden z jej członków, wspomina: „przyjechaliśmy na sześciu samochodach ciężarowych z Lublina, z grupą około 50 oficerów i podoficerów z kpt. Bartoszem na czele. [...] W Katowicach objęliśmy na siedzibę KW MO gmach przy ul. Kilińskiego 9 po Kriminalpolizei. Po wejściu do gmachu zastaliśmy poukładane hełmy, plecaki, części umundurowania policji niemieckiej, kartoteki folksdojczów, Ukraińców i pozostawione akta”. Kpt. Stanisław Bartosz, mianowany już 24 stycznia 1945 r. na stanowisko p.o. komendanta wojewódzkiego MO, z początkiem lutego obsadził komendy miejskie i powiatowe MO przydzielonymi mu do dyspozycji ludźmi (21 oficerów i 157 szeregowców). W ciągu niecałych trzech tygodni mieli oni zorganizować swoje komisariaty.

W wielu miejscowościach w pierwszych tygodniach po wyzwoleniu to jednak nie Milicja Obywatelska pilnowała ładu i porządku, lecz różne formacje porządkowe tworzone żywiotowo przez miejscową ludność. Jak wspominał kpt. Bartosz, gdy przyjechał organizować milicję na Śląsku, napotkał już istniejące tam posterunki „policji Narodowej”, „Milicji Ludowej”, „Bezpieczeństwa Publicznego” itp. Niemal każdy obywatel nosił na rękawie czerwoną opaskę i karabin przewieszony przez ramię. Takich milicjantów miało być wtedy aż 30 tys. Kpt. Bartosz krytycznie ocenił kadry tej samorzutnie tworzonej milicji – „przed chwilą, przed godziną był taki osobnik jeszcze w mundurze SS-mana, względnie SA-mana, jeszcze karabin jego prochem niemieckim dymił”. Według informacji komendanta wojewódzkiego MO, w jednej miejscowości major wojsk niemieckich zorganizował sześćsetosobową grupę milicjantów – „przeważnie niemieckich faszystów”. Spontanicznie tworzone formacje nie mogły się podobać nowej władzy, również z tego powodu, że często służyli w nich byli członkowie AK.

Przeprowadzono więc drastyczną redukcję kadr – „przyjeżdżano na posterunek, kazało składać broń, robiono selekcję – dobrych zatrzymywano, resztę zwalniano bądź oddawano do WP”. Zwolnienia obejmowały głównie osoby niepewne pod względem politycznym. Po pierwszym „oczyszczeniu szeregów” w śląskiej milicji na początku marca 1945 r. pozostało zaledwie 6 tys. funkcjonariuszy.

Nieco inaczej wyglądała sprawa na terenach należących przed wojną do Niemiec. Na przykład w powiecie bytomskim oddziały milicji, powstające pod egidą komendantów wojennych, składały się z członków niemieckiej organizacji Freies Deutschland (Wolne Niemcy), osób z I grupą volkslisty i innych zdeklarowanych Niemców. Wstępowali oni do milicji jako komuniści i nie liczyli się z polskimi władzami, przyznając, że pracują na rzecz NKWD. Starosta bytomski zwolnił kilku komendantów miejscowej milicji i starał się, aby polskie władze bezpieczeństwa ich aresztowały.

Wyposażenie milicji pozostawiało wiele do życzenia. Według kpt. Glinki broń miało 70 proc. milicjantów, a zaledwie 500 z nich – z ogólnej liczby 6 tys. – miało mundury. Z początku umundurowanie milicjantów było bardzo różnorodne – część oficerów ubrana była w polskie mundury wojskowe, jednak większość pełniła służbę w ubraniach cywilnych lub przerabianych mundurach poniemieckich, a jedynym elementem wyróżniającym była noszona na lewym ramieniu biało-czerwona opaska z literami „MO” lub okrągłym stemplem komisariatu. Dopiero po roku istnienia milicji udało się zastąpić ubrania cywilne jednolitym umundurowaniem wojskowym.

W początkowym okresie milicji brakowało właściwie wszystkiego: umundurowania, broni, a przede wszystkim odpowiedniej kadry. Z wyżywieniem też nie było najlepiej. Ze sprawozdania Komendy Powiatowej MO w Bielsku z 4 sierpnia 1945 r. dowiadujemy się, że dzienna racja żywności skoszarowanego milicjanta wynosiła dwie filiżanki kawy, dwie kromki chleba i talerz zupy.

Zdrowy, robotniczy element

Według zaleceń z sierpnia 1944 r. rekrutację do MO należało przeprowadzić zwłaszcza wśród robotników, a więc wśród najbardziej rewolucyjnej części społeczeństwa. Oceniając kadry milicyjne, przedstawiciel komendanta MO w województwie śląskim zapewniał, że „element w MO jest robotniczy, zdrowy”, a milicjanci dobrze wywiązywali się ze swoich zadań. Nie dał temu wiary nawet Komendant Główny MO gen. Franciszek Jóźwiak („Witold”), który zarzucił mu brak krytycyzmu. Podał przy tym, że dotarli do niego informacje, iż w grabieżach ludności na Śląsku uczestniczyła również milicja. Faktem było, że milicja nie zapewniała bezpieczeństwa mieszkańcom, a jej działalność była przyczyną wielu kolejnych napięć. Prokurator Sądu Okręgowego w Bytomiu, wskazując na trudności w zwalczaniu przestępstw, dostrzegł, że wynikały one nie tylko ze złego stanu wyszkolenia milicji, ale również z faktu, że niejednokrotnie udowodniony został udział milicji w napadach rabunkowych, nie mówiąc o innych przestępstwach. Starosta bytomski stwierdził, że „miejscowe oddziały milicji nie są gwarancją bezpieczeństwa polskiej ludności, ale wręcz na odwrót – gwarancją niebezpieczeństwa”. Wynikało to między innymi z faktu, że wśród milicjantów nie brakowało osób pragnących łatwo się wzbogacić kosztem miejscowej ludności. Przywłaszczanie mienia, wymuszanie świadczeń od ludności oraz pijaństwo funkcjonariuszy stanowiły poważny problem milicji. Według relacji jednego z mieszkańców Katowic, do milicji składającej się z „najgorszych mętów społecznych” wstępowały często osoby szukające okazji do łatwego i bezkarnego rabunku. Kradzieże popełniane przez milicjantów były powszechne, a pretekstu do rabunków dostarczały im rewizje w mieszkaniach w poszukiwaniu broni lub aparatów radiowych, przeprowadzane często bezpodstawnie bez uprzedniego wylegitymowania się i okazania odpowiedniego nakazu. Poza tym często podszywano się pod milicjantów w celach rabunkowych. W celu przeciwdziałania takim wypadkom wojewoda śląsko-dąbrowski wydał 7 marca 1945 r. zarządzenie o konieczności okazywania przez milicjantów legitymacji służbowych i wyjaśniania obywatelom celu zarządzanej czynności urzędowej. Nie zapobiegło to dalszym nadużyciom, skoro w końcu 1945 r. prasa donosiła o oszuście podającym się za komendanta MO, który przeprowadzał eksmisję mieszkańców Bytomia – domownicy nie mogli zabrać żadnych przedmiotów i mieli godzinę na opuszczenie mieszkania. Oszust zdobył listę osób, które miały być wysiedlone, po czym zgłaszał się do nich, obiecywał interwencję i pobierał wysokie łapówki.

Na poziom kadr milicyjnych miał też wpływ sposób rekrutacji, podczas której nie stawiano wysokich wymagań kandydatom. Do pracy w milicji przyjmowano prawie każdego, kto wyraził na to zgodę. Wśród pierwszych pracowników MO była duża grupa ludzi bardzo młodych, jeszcze przed odbyciem służby wojskowej. Kadra z doświadczeniem w pracy zawodowej lub działalności społeczno-politycznej była nieliczna. Poziom wykształcenia był niski, większość ukończyła szkołę podstawową, a wiele osób nie miało nawet wykształcenia podstawowego. Osób ze średnim wykształceniem było w milicji bardzo mało. Kiedy w marcu 1945 r. organizowano kurs dla podoficerów w KW MO w Katowicach, wymagano, by kandydaci mieli „wykształcenie w zakresie przynajmniej 4 klas szkoły powszechnej”. Nowo przyjęci do pracy w milicji przechodzili kurs przygotowawczy trwający zaledwie pięć dni. We wrześniu 1945 r. ponad 200 kandydatów ukończyło pierwszy kurs w Centrum Wyszkożenia MO w Chorzowie. Uczono ich tam musztry, obchodzenia się z bronią, prawa karnego i metody prowadzenia śledztwa.

Kpt. Bartosz wspominał, że rekrutacja do MO miała charakter masowy, „przy czym ludność miejscowa wskazuje lepszych ludzi, odrzucając od udziału w pracy w MO element nie nadający się do niej”. Podawano przykład żony jednego z bytomskich milicjantów, która poinformowała odpowiednie władze, że mąż był członkiem SS i współpracownikiem gestapo. W Lipinach do MO wstąpił były członek Freikorpsu, który przedstawił dowody, że podczas okupacji działał na szkodę Niemiec. Artykuł w „Dzienniku Zachodnim” relacjonujący tę sprawę nosił tytuł *Najpierw hitlerowiec – potem milicjant*. Sąd skazał oskarżonego na 6 lat pozbawienia wolności, motywując wyrok tym, że reprezentuje on typ ludzi, którzy łatwo przystosowują się do każdej koniunktury, pragnąc wyciągnąć dla siebie osobiste korzyści – „koniunktura skłoniła go w odpowiednim czasie do współpracy z Niemcami, a dziś podyktowała mu konieczność wstąpienia do PPR i Milicji Obywatelskiej”. Najgłośniejszą aferą na Śląsku było jednak ubieganie się o stanowisko wojewódzkiego komendanta MO w Katowicach przez oślawionego agenta gestapo na Śląsku – Gerarda Kamperta.

Dodatkowym problemem na Śląsku była volkslista. Starano się unikać przyjmowania do milicji osób z III grupą volkslisty, a jeżeli już je przyjmowano, to z referencjami PPR. Na posterunku MO w Goduli pracowało kilku funkcjonariuszy z III grupą volkslisty, z komendantem na czele. Objął on to stanowisko, chociaż przed wojną uciekł do Niemiec, a w czasie okupacji uczęszczał na wykłady organizacji nazistowskiej. Został jednak przyjęty do PPR jako stary działacz komunistyczny i wyznaczony na komendanta miejscowej milicji. Na początku kwietnia 1945 r. został zatrzymany i przesłuchany, gdyż miał stwierdzić, że „w PPR w Goduli dzieją się świństwa”.

Trzon kadr milicyjnych na Górnym Śląsku stanowili ludzie wywodzący się z Zagłębia Dąbrowskiego (najczęściej z Będzina i Zawiercia) – robotnicy, członkowie PPR i PPS. Zasadniczo dopiero w końcu 1945 r. w milicji pojawiły się osoby pochodzące z Górnego Śląska, lepiej rozumiejące problemy miejscowej ludności.

W pierwszych miesiącach po wyzwoleniu milicja nie radziła sobie z zapewnieniem bezpieczeństwa i dlatego wicestarosta pszczyński w marcu 1945 r. domagał się ściągnięcia silniejszych i zdyscyplinowanych oddziałów MO, które zaprowadziłyby porządek w powiecie. Sytuacja w milicji niepokoiła ministra Stanisława Radkiewicza, który na odprawie komendantów wojewódzkich MO w październiku 1945 r. stwierdził, że „takiego bałaganu, takiego braku odpowiedzialności, jaki jest w milicji, nie ma nigdzie”. Zaapelował do komendantów, „jak do oficerów i kolegów, wziąć się za pracę zębami!”. Departament

Polityczny Ministerstwa Administracji Publicznej w połowie 1945 r. donosił o braku wykształcenia zawodowego i znajomości prawa u członków MO. Skarżono się na niewłaściwe postępowanie milicji i władz bezpieczeństwa, a także na wykonywanie służby w stanie nietrzeźwym, rewizje i rekwizycje bez formalnych uprawnień, bicie, groźby i terroryzowanie ludności. Dochodziło do takich przypadków, jak w Jasienicy koło Bielska, gdzie aresztowano byłego członka SS (z zawodu krawca). Nakazano mu szyc ubrania cywilne i służbowe, także w domach milicjantów, wśród nich komendanta, który nakazał mu dyskrecję i obiecał wypuszczenie na wolność.

W styczniu 1946 r., według sprawozdania komendanta MO, stan organizacji milicji znajdował się w stadium „stabilizowania się ustroju”. Wobec braków kadrowych w milicji, której stan personalny był niewiele większy niż przed wojną, na początku 1946 r. postanowiono zorganizować ochotniczą milicję obywatelską. Miała liczyć na terenie województwa ogółem 15 tys. ludzi w wieku 18–40 lat. Wojewódzka Komenda ORMÓ w Katowicach rozpoczęła swą działalność 1 kwietnia 1946 r., a w ciągu kilku miesięcy zorganizowano oddziały ORMÓ w powiatach. Z początku donoszono o poprawie stanu personalnego posterunków MO dzięki organizacji ochotniczej milicji obywatelskiej. Wkrótce jednak stwierdzono, że rozwój ORMÓ nie przyjął właściwego kierunku, gdyż ochotnicy „stanowią przeważnie element niekarny, niezdiscyplinowany, wnoszący ferment w szeregi milicyjne”. Część ormowców zasiliła szeregi MO. Jeden z nich tak opisuje swoją decyzję: „Jako członek ORMÓ, wraz z funkcjonariuszami MO i UB wielokrotnie brałem udział w akcjach przeciwko bandom zbrojnym [...]. W toku tych działań zżyłem się z milicjantami i ich trudną pracą do tego stopnia, że bez nich czułem się po prostu osamotniony. Podjąłem więc decyzję i [...] wstąpiłem w szeregi Milicji Obywatelskiej w Rybniku”.

Zdaniem ówczesnych władz we wrześniu 1946 r. zaufanie ludności do milicji wzrosło, ale przyznano równocześnie, że „sporadyczne wybryki jednostek”, które zachowują się w sposób nieodpowiedzialny (pijaństwo i awantury), psują ten „dorobek społeczny MO”. Ponieważ zaś funkcjonariusze milicji byli czasem jedynymi przedstawicielami władzy państwowej w małych miejscowościach, swoim zachowaniem niszczyli autorytet władz polskich wśród ludności.



Grupa funkcjonariuszy KW MO województwa śląskiego w pierwszych miesiącach 1945 r. (obecnie w budynku byłej KW MO w Katowicach przy ul. Kilińskiego 9 mieści się siedziba katowickiego Oddziału IPN, fot. z archiwum KW MO Katowice)